



# Była sobie aktorka

IZA KOMENDOŁOWICZ

Nie jest gwiazdą,  
choć w środowisku  
teatralnym znają  
i cenią ją wszyscy.

Utalentowana,  
charyzmatyczna,  
otwarta, szczerą.  
**Maria Maj to aktorka  
z krwi i kości.**



1. W roli Stelli w dramacie „Przy drzwiach zamkniętych” w reż. K. Pankiewicza, 1975;  
2. Z Danutą Szoflarską i Magdaleną Kutą w sztuce „Między nami dobrze jest” w reż. G. Jarzyny, 2009;  
3. W przedstawieniu „Metafizyka dwugłowego cięlićcia” w reż. M. Borszucha, 2010;  
4. Z córką, początek lat 80.



**N**iedawno przydarzyła się jej taka historia. – Szłam uliczką na swojej ukochanej starej Ochocie, grzęzłam od kilku lat mieszkam, gdy nagle zatrzymał się samochód, ktoś opuścił szybę i krzyknął: „Kocham panią, pani Burdelmamo” – śmieje się aktorka Maria Maj. – Odkąd zaczęłam występować w Pożarze w Burdelu (kabaret polityczno-literacki – red.), często słyszę miłe słowa. Na ulicy, w tramwaju, autobusie. Dla mnie to coś nowego, nie grałam głównych ról w serialach, do tej pory znali mnie głównie widzowie teatralni. I chociaż popularność nigdy nie była dla mnie ważną – nawet cieszyłam się ze swojej ograniczonej rozpoznawalności, bo wydaje mi się, że jestem dość skromną osobą – to z drugiej strony jak każdy aktor potrzebuję uznania i akceptacji. W tym roku będę obchodzić pięćdziesięciolecie pracy zawodowej. Może to dobra okazja, żeby się pokazać? →



„Może aktorstwo jest moim sposobem na rozwijanie się? W ten sposób kontaktuję się ze światem, z ludźmi i przede wszystkim ze sobą?”

**SZALONA**

Na spotkanie zaprasza mnie do siebie. Mieszkanie w kolonii przedwojennych domów, obok park. Piękne miejsce. Aktorka wita mnie mocnym uściskiem dłoni. – Maja Maj - przedstawia się. – Maria mam tylko w dokumentach – tłumaczy. – Zapraszam do kuchni, tam będzie się nam przyjemnie rozmawiało. Czego się pani napije? A może zrobić coś do jedzenia? – dopytuje. Jest serdeczna, troskliwa, ma w sobie jakiś rodzaj matczynego ciepła. – Mieszkam tutaj od siedmiu lat. Po latach tulaćki, życia na walizkach, nagle poczułam, że będzie mi tu dobrze. Jestem sama, choć nie do końca, bo mieszka ze mną jeszcze kotka Wanda. No i mam cudownych sąsiadów. Odwiedzamy się, zapraszamy na obiady. Jesteśmy w podobnym wieku, większość z nas jest samotna, więc taka wspólnota to idealny sposób na życie. W teatrze też Kocham pracę w zespole.

– Ona ma taką fajną cechę, że patrzy na spektakl jako na całość – mówi Michał Walczak, reżyser, współtwórca *Pożaru w Burdelu*. – Śmiejemy się, że jest naszą szeptuchą, bo ma niezwykłą intuicję, która pomaga w tworzeniu. Podpowiada nowe wątki, co dla mnie jest niesłychanie twórcze, bo cenię sobie kreatywne partnerstwo. Maja wywodzi się z dwóch tradycji teatralnych równocześnie: Mikolaja Grabowskiego i Krystiana Lupy, czyli żywiołu ludycznego i intelektualnego.

## W Łodzi byłam poczciwą żoną i matką. W Jeleniej Górze przeobraziłam się w kobietę demoniczną i wyzwoloną.

Jest bezpośrednia, szczerza, otwarta i taka życiowa, a z drugiej strony niesamowicie inteligentna, czytana, ciekawa nowości.

– Maja nie boi się ryzykować – uważa Andrzej Konopka, aktor występujący w *Pożarze*. – Ma w dorobku wspaniałe role teatralne u najwybitniejszych reżyserów, ale ciągle gra u młodych. Dołączyła do nas, co przecież wymagało odwagi. Czasem mówimy o niej „stara wariatka”, chociaż wydaje się nam, że jest od nas o wiele młodsza. Jej otwartość na nowe pomysły, energia, ale też ogromny smak i wyczucie budzą powszechny entuzjazm. Nigdy nie stawia siebie na pierwszym miejscu, chociaż w środowisku teatralnym jest postacią prawie kultową.

**DEMONICZNA**

Długo była aktorką prowincjonalną, chociaż prowincjonalność w jej przypadku to wyłącznie kategoria geograficzna, nie mentalna. W teatrze jeleniogórskim, do którego w połowie lat 70. pojechała za pierwszym mężem, aktorem, grała u wybitnych reżyserów: Henryka Tomaszewskiego, Wandy Laskowskiej, Krzysztofa Pankiewicza, Mikolaja Grabowskiego i Krystiana Lupy. Ten ostatni rozpoczął właśnie wielką karierę reżyserską, a Maja Maj stała się jego ulubioną aktorką. – Wcześniej nie miałam żadnych doświadczeń w tym zawodzie. Tylko przez rok studiowałam w łódzkiej filmówce, gdyż skreślono mnie z listy studentów, a nie zależało mi, żeby wrócić, nie spotkałam tam żadnej fascynującej osobowości. Znalazłam pracę w Teatrze Lalek, bo gdzieś trzeba było pracować. W Łodzi byłam poczciwą, robiącą na drutach żoną i matką, całkowicie pozbawioną ambicji aktorskich. W Jeleniej Górze spędziłam siedem cudownych lat, w czasie których przeobraziłam się w kobietę demoniczną i wyzwoloną, grałam świetne

role. Czulałam, że znalazłam się w bajce, ale w końcu rozumiałam, że muszę odejść z tego raj. Zanim stanie się piekłem, i pójść dalej. Nie było życia po pracy, wszystko zlewało się w jedno. Nawet kiedy jechał ktoś na wakacje, to musieliśmy coś tworzyć. Chociaż to akurat było wspaniałe.

Potem były teatry w Opolu, Poznaniu. Na początku lat 90. przyjechała do Warszawy. – Miałam plany obietnice, ale właśnie zmienił się system i wszystko się posypało, zostałam bez pracy, bez mieszkania i bez oszczędności – opowiada aktorka. Rozwiodła się z drugim mężem, krytykiem teatralnym, nie układały jej się relacje z dorastającą córką, która nie mogła jej wybaczyć ciągłych przeprowadzek. – W Jeleniej Górze traktowano mnie jak królową, więc Kasia była królowną. Miała mi za złe, że nasze życie stało się zwyczajne. Oskarżała teatr o wszystkie niepowodzenia. A ja miałam poczucie winy, że gry innej matki czytały dzieciom bajki, szłam na wieczorny spektakl.

Dramatycznie potrzebowała pieniędzy, dlatego gdy Olga Stokłosa spytała ją, czy nie chciałaby popracować jako asystentka Janusza Stokłosa (to było już po sukcesie „Metra”), zgodziła się. Szybko jednak zrozumiała, że bycie po drugiej stronie sceny jest nie dla niej. – I atem jak zwykle pojechałam ze swoimi przyjaciółmi artystami do Jastarni. Któregoś dnia dzwoni zdenerwowany Janusz: „Gdzie jesteś? Przecież

miałas przyjść do pracy!”. Zupełnie o tym zapominałam – usłuchała się. – Ale ten trudny okres uświadomił mi, że żarty się skończyły, sztuka sztuką, a ja muszę zadbać o siebie i rodzinę, bo nikt tego za mnie nie zrobi.

**ENTUZJASTKA**

W 1995 roku przyszła do teatru Rozmaitości, w którym jest do dzisiaj. To ona ściągnęła do niego Grzegorza Jarzynę. Zobaczyła go na egzaminach w Krakowie i od razu poczuła, że narodził się wielki reżyser. Dwa lata później Jarzyna wyreżyserował „Bzik tropikalnego”, w którym oczywiście zagrała. W tym samym dniu w Dramatycznym miała miejsce premiera „Elektry” Krzysztofa Warlikowskiego. – Czy to nie jest niezwykle, że w takim samym terminie wystawiono dwa spektakle, które kompletnie zmieniły polski teatr? – zachwyca się.

U Warlikowskiego wystąpiła potem w „Bachantkach” i było to dla niej jedno z najciekawszych wyzwań aktorskich. Znakomitą kreację stworzyła w przedstawieniu Grzegorza Jarzyny „Między nami dobrze jest”. A ostatnio zachwycała w spektaklu „Fwelina płacze” Anny Karasińskiej. Teraz bierze udział w próbach do dwóch premierowych sztuk. – Dużo jeździmy z przedstawieniami nie tylko po Polsce, ale też po świecie. Często jestem pytana: „Kiedy pani wiedziała, że zostanie aktorką?”, a wtedy trochę zakłopotana odpowiadam: „Calkiem niedawno”. – W teatrze dużo jest namiętności, rywalizacji, emocji, zazdrości, złości – ja w gruncie rzeczy tego nie zaznałam. Zawsze szłam za twórcami, którzy chcieli ze mną pracować. Aktor musi znaleźć swojego reżysera, który go pokocha. W filmie do tej pory mi się to nie udało. Kiedyś dostałam nagrodę za najlepszą rolę →

Od lewej: jako  
Masza w „Trzech  
siostrach”  
A. Czechowa w reż.  
Janusza Nyczaka,  
1985; w sztuce  
„O szczęściu  
pingwinkach”  
B. Aprilowa w reż.  
Henryka Ryła, 1972



Mają Maj i Danutę Szafarską łączy też w jakimś sensie podobieństwo losów. – Danusia tak jak ja miała skomplikowane życie rodzinne. Sprawiała wrażenie kobiety kruchej, delikatnej, ale jednocześnie była bardzo silna, niezależna. Ja też nigdy się nie poddawałam, trudności mnie mobilizowały. Tylko że w odróżnieniu od eterycznej Danusi mam powierzchowność mocnej babki.

drugoplanową w „Moich pieczonych kurczakach” Iwony Siekierzyńskiej na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, ale kolejnych ciekawych propozycji już nie było. Nie tracę nadziei, że jeszcze to nastąpi. Jestem tego wręcz pewna. Niedawno wystąpiłam w cieniu młodej zdolnej reżyserki. Być może z tej współpracy coś wyniknie w przyszłości? Danusia Szafarska też w późnym wieku spotkała Dorotę Kędzierzawską, która zrobiła o niej film („Pora umierać” red.). Danusia jest dla mnie przykładem, że warto czekać.

Żartuje, że trochę przez Szafarską została aktorką. – Moja mama kochała teatr: balet, operę, operetkę – opowiada Maj. – Dlatego wysłała mnie na zajęcia teatralne w Pałacu Młodzieży. Pamiętam, że uwielbiała Danusię i kiedy się dowiedziała, że Jerzy Duszyński, z którym aktorka grała w „Zakazanych piosenkach”, nie jest jej mężem, tylko Hanki Bielickiej, nie mogła tego przeżyć. Myliła się jej fikcja filmowa z rzeczywistością. Ale gdyby wiedziała, że przez lata jej córka, czyli ja, dzielili garderobę z Danusią, to byłaby szczęśliwa.

Podkreśla, że zarówno dla niej, jak i dla wszystkich aktorów TR Warszawa niedawno zmarła Szafarska była punktem odniesienia, autorytetem, wzorem. – Ponieważ jestem najstarszą kobietą w zespole, to siłą rzeczy Danusia traktowała mnie jak swoją rówieśniczkę. Nasze relacje były bardzo zażyłe i serdeczne. Ona tak jak ja uwielbiała przebywać z młodymi ludźmi, z którymi się doskonale porozumiewała, miała otwarty umysł, wszystko ją interesowało, a to powodowało, że mentalnie się nie starzała. Budziła podziw, ale też miłość, bo my wszyscy byliśmy w niej zakochani. Ten nieprawdopodobny wdzięk aktora, jaki rozczarowała, jej niezwykła kobiecość i wszystkie opowieści o przeszłości, którymi nas raziła... Zawsze mówiła: „Jak przestanę grać, to umrę”. I grała niemal do samego końca, występowałyśmy razem w „Drugiej kobiecie”, pomagałam jej, wprowadzałam na scenę, bo miała już trudności z poruszaniem się. Danusia czuła się fantastycznie w teatrze, uwielbiała Grzegorza (Jarzynę – red.), zresztą z wzajemnością, bo on przecież zaproponował jej etat, kiedy miała 90 lat! My, aktorzy TR, mówimy o naszym zespole, że to jest „wioska plemienna”, że wszyscy pracujemy na jedną rzecz. I tę „wioskę plemienną” próbujemy chronić, żeby przetrwała.

## Żartuje, że jej życie było NIEMORALNE OD SAMEGO POCZĄTKU.

### NIEMORALNA

Kiedy pytam Maję Maj o jej życie prywatne, zastanawia się, czy powinna się publicznie zwierzać. Niczego się nie wstydzi, ale trochę boi się nieprzychylnych ocen, komentarzy. Uważa, że ludzie nie mają odwagi żyć po swojemu, ulegają presji tego, co wypada, a co nie. Interesują się za to życiem innych, a potem pouczają. – Jak mówi Dorota Masłowska: społeczeństwo jest



„My, aktorzy TR, mówimy o naszym zespole, że to jest »wioska plemienna«, że wszyscy pracujemy na jedną rzecz”

niemile – uśmiecha się Maj. Dlatego trzeba znaleźć sposób, żeby zachować indywidualność i równocześnie żyć w systemie. Bo przecież tak całkiem poza systemem też się nie da.

Gdy córka Maj Maj pracowała w „Gazecie Wyborczej”, namawiała Mariusza Szczygła, żeby zrobił z jej mamą wywiad. Szczygł wykręcał się: „Gdyby twoja mama chociaż pila tak jak Celuńska, to byłoby ciekawie”. – Uśmiełam się, gdy to usłyszałam, i pomyślałam sobie: gdybyś ty, Szczygło, wiedział, co mnie się przydarzyło, to inaczej byś mówił. Swoje życie określa jako niekonwencjonalne. Przekraczała granice nie tylko w sztuce. Od zawsze czuła się inna, dlatego kłęwała do tych,

kiórzy też byli inni. Szukałam środowiska, w którym będę bezpieczna, swojej utopii. Bo nie jest łatwo nieść swoją inność, chociaż to kształtuje i umacnia charakter.

Żartuje, że jej życie było niemoralne od samego początku. Mama zataiła przed nią fakt, że była nieslubnym dzieckiem. Swojego prawdziwego ojca spotkała, gdy miała kilkanaście lat – Nie mieliśmy szansy, żeby nawiązać bliski kontakt, bo on wkrótce zmarł, ale poznanie go było dla mnie niesłychanie ważne. Dlaczego? – zastanawia się głośno. – Stałam się kompletna, zyskałam rodzinę, z niektórymi kuzynami mam kontakt do dziś.

Potem w jej życiu było jeszcze ciekawiej. Rozstała się z pierwszym mężem, ojcem Kasi, i nawiązała romanś z artystą, który był homoseksualistą. „Ale jak to jest?”, pytano ją z trwogą w głosie. „Normalnie, a może jeszcze lepiej niż normalnie” – odpowiadała. – Niektóre kobiety przez całe życie żyją z mężem gejem i o tym nie wiedzą”. Jej drugi mąż był od niej sporo młodszy, sytuacja też niecodzienna – Od lat jestem sama, ale nie czuję się samotna. Przyjaźnię się z kobietami i gejami. Kiedyś moja wnuczka Julia napisała w szkole o dziadku geju co wywołało niemalą konsternację. To był mój przyjaciel, który stał się jej dziadkiem z wyboru. Dlaczego nie? Można być ojcem z wyboru, to dlaczego nie dziadkiem?

Wydaje jej się, że mężczyźni heteroseksualni truchną się jej hojną. Może dlatego, że sama sobie radzi i nie potrzebuje się na nikim oprzeć? – Mocna kobieta przyciąga słabsze jednostki, a kiedy taka kobieta słabnie, to te męskie jednostki znikają, bo nie potrafią dać wsparcia. Mam prawie 68 lat, ale chętnie dzieliłabym z kimś życie, brakuje mi blisko-

wadzi intensywnie życie towarzyskie, wszędzie ma przyjaciół. Zawsze gdy wyjeżdżamy gdzieś z teatrem, ktoś koniecznie chce się z nią spotkać, wyzaliczyć, bo ona wszystko bierze na siebie. To prawdziwa wojowniczką, która na swoich plecach dźwiga worek doświadczeń. Przeżyła chorobę i śmierć córki, teraz czuje się odpowiedzialna za dwie wnuczki. Dużo rozmawiamy, ale ona nie potrzebuje rad w stylu „jak żyć”. Nawet gdy opowiada o swoich kłopotach, robi to tylko po to, żeby głośno powiedzieć o problemie, bo wtedy rozwiązanie przychodzi do niej samo.

## SILNA

O śmierci córki mówi spokojnie: – To oczywiście było coś niewyobrażalnego: patrzeć, jak cierpi i umiera dziecko. Ale wiem też, że nie jestem wyjątkowa, wiele osób przeżyło to co ja.

Kiedy Kasia dowiedziała się, że ma raka, była przed czterdziestką. Odeszła siedem lat temu. – Gdyby wygrała walkę i żyła, nasze relacje miałyby szansę świetnie się ułożyć. Bardzo się zbliżyłyśmy, pisałyśmy do siebie mnóstwo maili. Kasia chorowała dwa lata.

Maja szukała lekarzy, terapii, siedziała przy łóżku córki. Ale też pracowała, to ją ratowało. – Przekonałam się wtedy, ile mam bliskich osób, które chciały pomóc: załatwiała specjalistów, transport. Po śmierci córki najbliższymi dla niej ludźmi są wnuczki Julia i Daria. Starsza, 26-letnia Julia, ma już swoje dzieci: 5-letniego Franciszka i 2-letnią Hanię. – Mieszkamy blisko siebie, bardzo często wpadam do niej rano, pijemy kawę, rozmawiamy – opowiada Julia. Przetierała. – Zawsze wita mnie z radością. To niezwykle, że chociaż

## NIE JEST LATWO NIEŚĆ SWOJĄ INNOŚĆ, chociaż to kształtuje i umacnia charakter.

ści – przyznaje – Niedawno pracowałam na planie filmu dla młodzieży „Tarapaty” (reż. Marta Karwowska – red.), dużo czasu spędziłam z Jadzią Jankowską-Cieslak, ona też tam gra. Jadzia, która niedawno straciła męża (Piotr Cieslak – reżyser, dyrektor wielu warszawskich teatrów, pedagog, zmarł w 2015 r. – red.), powiedziała mi: „Maja, ty całe życie byłaś sama, wszystkie decyzje podejmowałaś sama, a ja całe życie z Piotrem. Kiedy odchodzi ktoś tak bliski, nie da się powiedzieć, jakie to ciężkie”. Faktycznie, mam kompletnie inne doświadczenia, zawsze wszystko było wyłącznie na mojej głowie. To mnie inni proszą o pomoc, bo mam taką energię matki kumpeli. Może w ten sposób realizuję swoją potrzebę macierzyństwa, nie do końca spełnioną? Życie jest przewrotne: Jadzia jest typem samotnika, a przez całe życie była żoną i matką trójki dzieci. Ja zawsze chciałam mieć rodzinę, a nie udało mi się jej stworzyć.

– Maja niezwykle imponuje mi tym, że nie napiera się, gdy coś miało być zrobione i nie wyszło, nie roztrząsa niepowodzeń, tylko szuka pozytywnych, dobrych rzeczy i patrzy w przyszłość – opowiada Magdalena Kuta, aktorka TR Warszawa i przyjaciółka Mai Maj. – To dotyczy także sfery prywatnej. Wiem, że był czas, kiedy przeżywała swoją samotność, ale w pewnym momencie zaczęła dostrzegać w niej jakiś rodzaj piękna i przyjemności. Teraz coraz częściej mówimy, jak cudownie jest posiedzieć samej w domu, poprzutulać kota. Maja pro-

wała swój teatralny świat, biegła na próby, była zajęta, niezmiennie znajdowała dla nas czas. Jest dla mnie trochę taką babciomamą: zawsze traktowała mnie wyjątkowo, zabierała na wakacje. Po śmierci mamy bardzo się do siebie zbliżyłyśmy. Wiedziałam, że mnie zrozumie, będzie wspierała, doradzi, nie skrytykuje. Dzięki babci mam świadomość, że mogę swoje życie ułożyć tak, jak chcę. W dzieciństwie lubiłam przychodzić do niej do pracy, w teatrze się wyciszałam, odpoczywałam. Ale nigdy nie chciałam zostać aktorką.

– Nikogo nie namawiałam do aktorstwa – mówi Maj. – Jestem dumna ze swoich wnuczek, żyją odważnie, na własnych warunkach, bez poczucia winy czy wstydu, które kiedyś mnie towarzyszyły. Ale to ja byłam ich tarczą. Moja mama uprawiała grę pozorów, nie potrafiła stanąć twarzą w twarz z prawdą. Może aktorstwo jest sposobem na rozwijanie się? W ten sposób kontaktuję się ze światem, z ludźmi i przede wszystkim ze sobą? Gdybym nie była aktorką, to może zostałabym psychologiem? – zastanawia się. – Chociaż chyba nie, mam za duży temperament, żeby tylko słuchać innych. Może kiedyś mogłabym być swatką albo akuszerką? Albo żegnać ludzi odchodzących z tego świata? Wybrałam jednak teatr, tutaj żyję, spędzam całe dnie, często w mroku, przy sztucznym świetle. Ale muszę powiedzieć, że to piękne życie. Trochę jak we śnie. ■